

Seria: Gorące chwile
Lato 2023

@ Iwona Feldmann „Waiting for love”
@ Krople Czasu Studio Wydawnicze, Tarnowskie Góry 2023

Redakcja: Elżbieta Pawlik
Korekta: Magdalena Szponar
Skład i łamanie: Wielogłowska Katarzyna Mróz-Jaskuła
Projekt logo: Projektownia Justyna Fałek
Okładka: www.canva.pl IIF

ISBN 978-83-67572-23-1

Wydanie I

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Materiał ten jest chroniony prawem autorskim.

Opowiadanie ani jego części nie mogą być przedrukowywane
ani w żaden inny sposób powielane lub odczytywane w środowiskach
masowego przekazu bez pisemnej zgody autora.

Wydawca: Krople Czasu Studio Wydawnicze
Kontakt: wydawnictwokropleczasu@gmail.com
Znajdź stronę autorki na Facebooku lub napisz na:
feldmanniwona@gamil.com
www.sklepiwonafeldmann.pl

Brooke

Ten cały weekendowy wyjazd z koleżankami z roku był poronionym pomysłem. Po prostu ktoś rzucił propozycję, aby po zakończeniu sesji studiujący na naszym wydziale wyjechali na jakąś imprezę integracyjną. Nie przejęłam się tym, bo nie wierzyłam, że wyjazd dojdzie do skutku, i to na koniec roku przed wakacjami. Na moje nieszczęście zebrały się aż trzydzieści dwie osoby, które postanowiły ruszyć na podbój świata w swoim babskim towarzystwie. Miałyśmy w grupie rodzinę, a rodzinę miał kolega, ale to nadal było trzydzieści kobiet i oni dwaj.

Wybór padł na jakiś ośrodek sportowy w okolicach Savannah, a ja jeszcze bardziej znienawidziłam chwilę, w której zgodziłam się pojechać tam wraz z moimi przyjaciółkami. Nie wiedziały, jak wyglądają miejscowości wypoczynkowe przed sezonem, a ja tak. W takich miejscach nic się nie dzieje, nie ma turystów, imprez, nawet nie można na nikim zawiesić oka. Jest pusto, smutno i byle jak. Nic ekscytującego. To nie to samo co lato, wakacje i kurort pełen wycieczkowiczów, młodzieży i młodzieńczych zabaw. Dlatego nie cieszyłam się na ten wyjazd tak bardzo jak one i nawet nie

interesowałam się szczegółami. Po prostu wiedziałam, kiedy i o której godzinie mam się stawić na peronie, aby załapać się na pociąg.

– Jakoś przetrwam te cztery dni – mruknęłam pod nosem, aby nikt mnie wtedy nie słyszał. Potem spokojnie wrócę do swojej rzeczywistości, do domu, i rozpocznę prawdziwe wakacje.

Wyciągnęłam ze schowka niewielką walizkę, tę, która podróżowała ze mną od paru lat na krótkich trasach samolotowych, gdy leciałam w odwiedziny do ojca i jego nowej żony. Rozpięłam zamki i wrzuciłam do niej wcześniej przygotowane rzeczy: ubrania na cztery dni, coś pięknego i oryginalnego na dyskotekę, która miała się odbyć, i kilka innych wygodnych rzeczy. W zasadzie na ten wyjazd nie kupiłam niczego nowego. Nie widziałam powodu, aby to robić. Dołożyłam do walizki bieliznę, buty i kosmetyki. Mieliśmy spać w domkach kempingowych, więc wrzuciłam też ręcznik. Kto wie, czego można spodziewać się po jakimś ośrodku sportowym? Nigdy nic nie wiadomo. Dziewczyny cały czas podkreślały, że warunki będą spartańskie, ale towarzystwo odjechane. Ciekawe, czy faktycznie tak myślały o tym wyjeździe. Lubię moje koleżanki z roku, ale nie wiem, co tak ekscytującego może być w babskim wyjeździe, że z wrażenia aż sikały i ciągle dyskutowały o tym na czacie. Pewnie upiją się i będą tańczyły na stołach jak szalone. Miałam tylko nadzieję, że informacje o tym, co będzie się tam

działo, nie dotrą do rektoratu, i że nikt nie zostanie za to ukarany. To prywatny wyjazd, a nie organizowany przez naszą uczelnię. Nie powinnam się więc martwić. Przecież przypilnuję, aby dziewczyny nie narozrabiały i bezpiecznie wróciły do domu.

– Szczególnie te moje dwie wariatki – dodałam na głos, uśmiechając się delikatnie.

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że za bardzo wszystkim się przejmuję. Może powinnam wrzucić na luz, odpuścić trochę, zabawić się, przymknąć oko na niektóre wariactwa... Westchnęłam i dorzuciłam do walizki drugi strój kąpielowy. Pierwszy był skromny, sportowy, a ten zdecydowanie seksowniejszy. Nie wiedziałam, czy w ogóle się przyda i czy zrobię z niego użytek, ale od przybytku głowa nie boli.

Z trudem zasunęłam zamki walizki i poszłam do kuchni. Mama już tam na mnie czekała.

– Myślałam, że szybciej sobie poradzisz z pakowaniem – oświadczyła.

– Przecież dopiero za godzinę mamy wyjechać z domu – odparłam. Zgarnęłam z blatu kuchennego podręczny plecak, do którego mama spakowała jedzenie i jakieś przekąski, a sama włożyłam do środka butelkę wody mineralnej oraz puszkę coli. Jeśli będę potrzebowała czegoś więcej, to kupię coś w wagonie restauracyjnym. Tyle musiało mi na razie wystarczyć. W nocy przecież będę spała, a nie obżerała się tak, jak niektóre moje znajome. Pociąg odjeżdżał wieczorem,

o dwudziestej pierwszej, a zbiórkę zarządziliśmy pół godziny wcześniej. Tak naprawdę miałyśmy jeszcze sporo czasu.

– Chciałam wcześniej wstąpić do serwisu po ekspres do kawy. Dzwonili, że jest gotowy do odbioru – poinformowała mnie mama. – To po drodze i nie będę musiała jutro jechać tam celowo. Wiesz, jak Waszyngton jest w piątki zatłoczony.

– Skoro chcesz, to możemy jechać od razu – proponowałam. – Załatwimy, co trzeba, a potem wyrzucisz mnie na dworcu i zaczekam na całą bandę na miejscu.

– Będiesz sporo przed czasem – stwierdziła.

– Nie szkodzi, poczekam na koleżanki. Chociaż raz będę pierwsza.

Roześmiałyśmy się. Przecież zawsze się spóźniałam. Przez całe życie.

Zabrałyśmy moje rzeczy, spakowałyśmy je do samochodu i już byłyśmy w drodze do serwisu, w którym mama odbierała ekspres do kawy. Gdy po załatwieniu wszystkich formalności ruszyłyśmy w stronę dworca, okazało się, że jak na czwartek drogi są niesamowicie zatłoczone – gdzieś chyba był objazd, bo policja kierowała na nasz pas olbrzymią liczbę samochodów.

Niby miałyśmy tak dużo czasu, a tu się okazuje, że znowu będę spóźniona. Liczyłam jednak, że dojadę na dworzec chwilę przed odjazdem pociągu. Zadzwoeniłam więc do koleżanek, aby na mnie czekały, bo

jestem w drodze, i całym sercem kibicowałam mamie (sobie oczywiście też), abyśmy jednak zdążyły.

Jakaż byłam szczęśliwa i przerażona, gdy mama wysadziła mnie pod dworcem. Miałam dosłownie osiem minut do odjazdu pociągu, więc z walizką i plecakiem biegiem ruszyłam w stronę peronu. Odbijałam się od ścian, od przechodniów, powtarzając co chwilę: przepraszam, spieszę się. I znowu: przepraszam...

Wpadłam na peron w chwili, gdy zapowiadano wyjazd mojego pociągu. Przeciskałam się przez wielki tłum, który zgromadził się na peronie, i dosłownie rozpychając się między ludźmi, odnalazłam koleżanki.

– Brooke! – krzyknęły, gdy tylko mnie zobaczyły.

– Dzisiaj pobiłaś rekord rekordów! – zawołała Ava.

– Jeszcze nigdy nie byłaś tak spóźniona! – mówiły jedna przed drugą.

– Jestem! Jestem już! Wszystko będzie dobrze! – odpowiadałam im szczęśliwa, że jednak dotarłam na czas.

– W takim razie mamy komplet – cieszyła się Olivia.

– Całe sześćdziesiąt osób!

– Ile? – zdziwiłam się i rozejrzałam dookoła.

Za mną stała organizatorka wyjazdu, Melody, z jakimś przystojnym mężczyzną i drugim, zdecydowanie starszym. Zaś za nimi grupa chłopaków, raczej naszych rówieśników. Przyglądali nam się uważnie, a właściwie temu całemu zamieszaniu, którego narobiłam.